

TORUŃSKIE PIERNIKI



W całym Toruniu nie było lepszego cukiernika od Bogumiła. Co prawda czeladnikiem był jeszcze, ale tak naprawdę już dawno prześcignął swego mistrza.

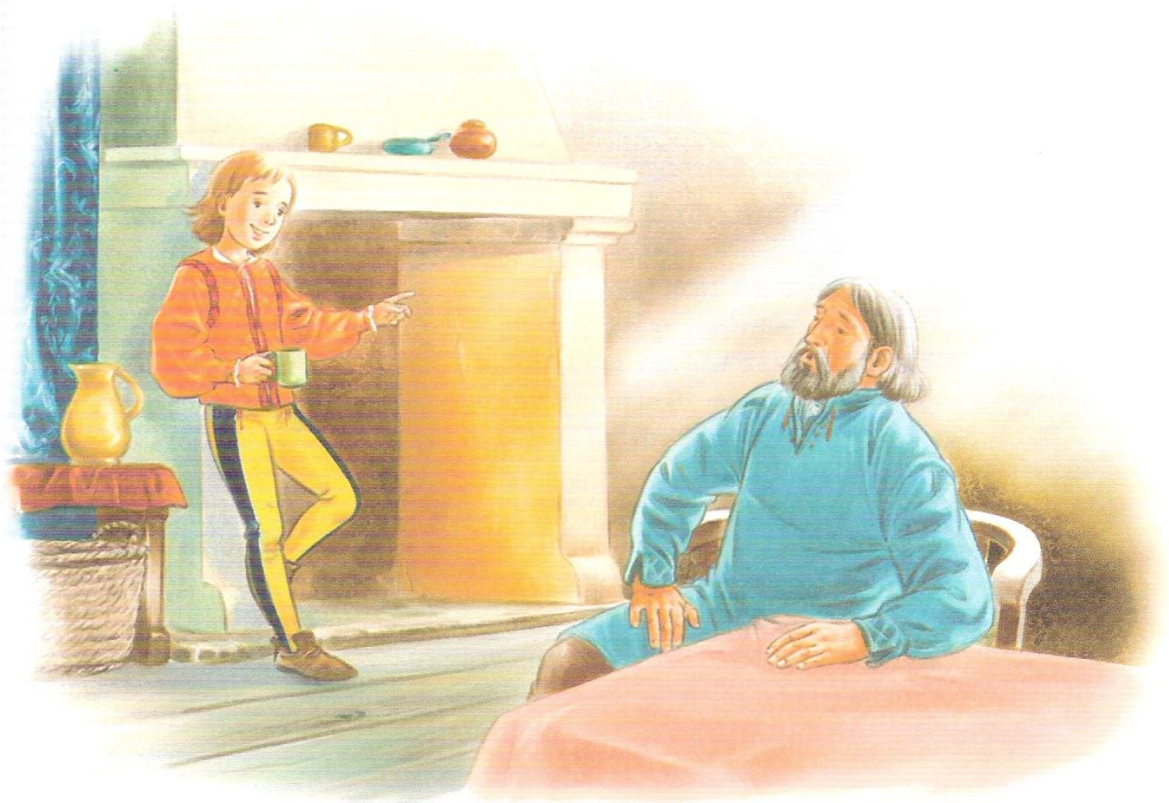
– Ciekawe, co go trzyma przy starym Bartłomieju – dziwił się ojciec.

– Nie co, tylko kto... – uśmiechał się tajemniczo brat, który nieraz widział, z jakim zachwytem patrzy Bogumił na jasnowłosą Zosię, córkę swego mistrza.

– Oj, oj – kręcił głową stary Wojciech. – Nie będzie to łatwe. Jak znam Bartłomieja, to o niczym innym tak nie marzy, jak o bogatym mężu dla swej jedynaczki. Za wysokie progi na nasze nogi. A gdzie to Bogumił?

– Pewnie już w piekarni. Ruch tam dzisiaj, że hej!

– A to dlaczego?





– Nie słyszał ojciec?! Toż sam król jegomość do Torunia się wybiera wraz z królową i małymi królewnkami.

– Ho, ho – zdziwił się Wojciech. – Chyba i ja pójde na rynek, aby na to popatrzeć.

W mieście aż wrzało. Rzeźnicy, kucharze, piekarze, cukiernicy – wszyscy zwijali się jak mogli, byle tylko zdążyć na czas z poczęstunkiem godnym tak dostojnego gościa. Jeden Bogumił zdawał się nie pamiętać o królewskiej wizycie. Szedł sobie łaską wzdłuż stawu i zrywał niezapominajki, które swym kolorem przypominały mu oczy ukochanej. Właśnie pochylił się ku kępcie rosnącej tuż nad wodą, gdy usłyszał żalosne bzyczenie. Po powierzchni stawu pływała pszczoła. Co zbliżyła się ku brzegowi, złośliwy wiatr spychał ją z powrotem do wody. Widać było, że jest u kresu sił.

– Czekał, maleńka, zaraz cię wyciągnę – szepnął Bogumił i szybko podsunął pszczołce listek. – Skrzydełka wyschną ci na słońcu i zaraz będziesz mogła odlecieć w swoją stronę.





– Dziękuję ci, dobry człowieku – bzyknęła pszczołka.

Bogumił aż usta otworzył ze zdumienia. Bacznie rozejrzał się wokół. Nie, to nie żaden żart. Na łące nie ma nikogo prócz niego i... pszczołki.

– Powiedz mi, kim jesteś? – usłyszał pytanie.

– Cukiernikiem – odrzekł.

– A ja pierwszą dwórką królowej pszczół. Uratowałam ci życie. W nagrodę zdradzę ci pewien sekret. Dodaj dziś do ciasta na pierniki wonnego leśnego miodu. Moje siostry użyczą ci go z radością. Posłuchaj mej rady, a szczęście cię nie opuści.

– Mówiąc to pszczołka rozwinęła wysuszone już skrzydełka i odfrunęła.

– Chyba mi się to śniło... – pomyślał Bogumił. – Ładny ze mnie czeladnik. W mieście wszyscy ze skóry wyskakują, aby godnie króla przyjąć, a ja tu sobie drzemię.

Przynaglony tą myślą ruszył czym prędzej do piekarni.





– No, nareszcie! – powitał go mistrz Bartłomiej. – Bierz się zaraz do roboty, bo nas inni prześcigną.

Bogumiłowi nie trzeba było dwa razy tego powtarzać. Nie zwlekając ani chwili zakasał rękawy i zabrał się do zaczyniania ciasta. „Miodu dodaj leśnego...” – dźwięczały mu w uszach słowa uratowanej pszczołki.

– A niech tam, spróbuję – postanowił w końcu i do zamorskich korzeni, wonnych przypraw i olejków dodał pół garnuszka pszczelego specjału.

– No, no – mruczał, wlewając ciasto do foremek. – Ciekawe, co z tego wyniknie?

– Bogu niech będą dzięki, zdążymy na czas! – cieszył się mistrz Bartłomiej widząc, jak pierniki znikają w gorących czełuściach pieca.

Niebawem po całej piekarni rozszedł się smakowity zapach, pokręcił się tu i tam, aż przez jakąś szparę w oknie wydostał się na ulicę. Kto tylko przechodził tamtędy, pociągał z lubością nosem i słodki uśmiech rozjaśniał mu oblicze.



– Ani jednego nie sprzedam, póki króla nie uczęstuję – bronił się przed chętnymi mistrz Bartłomiej, sam raz po raz przełykając ślinkę.

Tymczasem Bogumił zabrał się do zdobienia pierników. Na srebrzyste tace wjeżdżali lukrowani rycerze, złociste karoce, zdobione kolorowymi kwiatkami serduszka, jelonki o cukrowanych rogach.

Cóż to była za uciecha, gdy małe królewicze zobaczyły owe wspaniałości! Żaden poczęstunek tak im nie smakował i żaden tak nie zachwyił. Sam król jegomość raczył spróbować piernikowych figurek i nachwalić się ich nie mógł.

– Który to mistrz takie pyszności wypieka? – zapytał.

Pokłonił się Bartłomiej, ale że człek był uczciwy, wskazał na Bogumiła. Monarcha uśmiechnął się łaskawie i zaraz rozkazał





zawołać pisarza koronnego, aby przywilej królewski właśnie miastu nadany zapisał. Zgodnie z nim Toruń po wsze czasy nabywał prawa do wypiekania pierników i sprzedawania ich we wszystkich miastach, a zwłaszcza w Królewcu.

Mistrz Bartłomiej musiał przyjąć aż trzech nowych uczniów, tyle miał roboty! Wiedząc, że zawdzięcza to Bogumiłowi, odprawił zaraz wszystkich konkurentów i jemu właśnie ofiarował rękę Zosi. Na wspaniałym weselisku bawiło się całe miasto.

I ja tam byłem,
miód i wino piłem,
wesoło hulałem
i pierniki chrupałem.

